

# Nowy Szekspir Skuszancki

**S**zybko podnosi się kurtyna, na scenie panuje niespokojny ruch. Bohaterowie przedstawienia w muzycznym rytmie przemierzają ją szybko, nerwowo, krótkimi, urwanymi szlakami, mijając się, zawracając, śpiesząc...

Tylko jedna postać góruje nad tą rozbieganą gromadą: na schodach, w otwartych drzwiach, niby barwny posąg stoi kobieta o złocistych powiekach. Jedna z drugoplanowych postaci szekspirowskiej „Opowieści zimowej” — Paulina — w tej inscenizacji urasta do roli wiódzącej jako dobry duch domu, coś w rodzaju bajkowej wróżki, która swym działaniem, swą interwencją wpływa na bieg wydarzeń, na losy bohaterów.

Bo w bajkowe jakby ramy ujęła Krystyna Skuszancka swe teatralne wżnienie tej mocno zagadkowej sztuki — jednego z ostatnich dzieł poety ze Stratfordu. Sztuki o akcji dziejącej się w niewiadomym czasie (Czechy i antyczne Delfy z wyrocznią Apollina), w niewiadomym miejscu (zimowa smutna Sycylia, kwitnące i pustyne zarazem Czechy — nadmorska kraina). Sztuki, zaliczanej do komedii, a traktującej o niewesołych ludzkich dziejach i rodzących tragedię ludzkich namietnościach.

Właśnie w te tragiczne w istocie — mimo pogodnego happy-endu — treści ingeruje reżyser. W nowej inscenizacji Teatru im. Słowackiego przywraca Krystyna Skuszancka do życia wszystkie zmarłe postaci. Nie tylko — jak chce Szekspir — główną bohaterkę, Hermionę, ukrytą przez Paulinę i pokazaną po latach dwudziestu blisko jako ożywiający posąg. Także jej syn

Mamilusz i Antygon, mąż Pauliny, z woli poety pożarty przez niedźwiedzia, powracają w finale spektaklu, włączając się normalnie w tok akcji.

Całą bowiem opowieść o zazdrośnym królu Leontesie i dziejach jego wygnanej córki Perdity, ową literacko-filozoficzną przestrożę na temat skutków ludzkich namietności i słabości, czy po prostu rozszalałych ludzkich nerwów, sprowadza nowa inscenizacja właśnie do — opowieści. O opowieści prosi zaraz u wstępu sztuki Hermiona swego syna. Skuszancka komasuje tu tekst sztuki, punktując żądanie relacji „smutnej, bo taka lepsza na zimę”. I oto na umownym tle pałacowego wnętrza o niezliczonych drzwiach i oplatających mury ogołoconych gałęziach drzew, tak bardzo przypominających anatomiczny rysunek nerwów człowieka — rozwija się nie fabuła, osnuta na wyimaginowanej intrydze małżeńskej zdrady i wyklętej córki.

Ta, zwana Perdity czyli Straconą, w krakowskim przedstawieniu nie istnieje. Jest senną zjawą, drugim wcieleniem Hermiony, marzeniem podświadomości. Cała partia sztuki, dziejąca się w mitycznych czasach, jest niejako imaginacją, snem. Rozgrywa się w bieli, wszystkie postacie z otoczenia Perdity grane są przez aktorów z dworą Leontesa. Ukochanu przez dzie-

wczyne syn czeskiego króla Poliksena jest samym Poliksenem. A jako że i on występuje w tej części sztuki, przydaje mu reżyserka maskę, wprowadzając do spektaklu Poetę, którego gra aktor o charakterystycznym bardzo głosie; z miejsca ujawnia to ową podwójną grę.

Baśniowych postaci jest więcej. Na dworze króla Leontesa pojawia się Sędzia w żartobliwie przerysowanym stroju. Dozorca więzienna nosi kostium kata. Czas, uosobiony u Szekspira przez chór (znowu kłania się antyk) i pojawiający się raz tylko jako wyjaśnienie przedziału lat kilkunastu, na krakowskiej scenie obecny jest niemal stale, raz po raz przerywając akcję jako żywa postać z dziecięcych bajek. W czarnych szatach, z długą siwą brodą i srebrzystą tarczą zegara na pierśsiach. Więcej: obok Czasu — czarnego starca, zjawia się młodzieńczy Czas — biały, z kwietnymi ozdobami: otwierający i zamykający przedstawienie sonetami Szekspira Mamilusz. Właśnie ten, który jakby z zaświatów snuje legendę o swych rodzicach.

„Zimową opowieść” potraktowała reż. Skuszancka jako sztukę o czasie. Nie o jego przemijaniu, lecz o jego sile, jego kojącej, uzdrawiającej roli jako najlepszego miernika ludzkich wartości. Nie jestem w pełni przekonana.

czy te filozoficzne dociekania trafiają w sedno szekspirowskiego utworu. Za dużo tu myślowej kalkulacji, za dużo inscenizatorskiej interwencji. Niemniej samo przedstawienie — szczególnie dla nie znających tekstu sztuki (a któż ma go święto w pamięci?...), jest interesujące i konsekwentnie logiczne. Słucha się go, a szczególnie — ogląda, z niemalą przyjemnością.

Więc przede wszystkim samo to sceniczne: przepiękne kostiumy (oprawa plastyczna: Władysław Wigura), od których odwykamy powoli w dzisiejszym teatrze i znakomicie podkreślająca klimat spektaklu muzyka (Adama Walacińskiego). Dalej świetnie umontowane w całość sceny komiczne, rozładowujące zbyt rozwlekłą niekiedy (szczególnie w drugiej części) akcję. Sporo ich, czasem wprowadzonych na zasadzie pantomimy (bieganina po narodzinach dziecka), ale przeważnie autentycznie szekspirowskich. Tu prym wiedeń para pasterzy: Owczarz i Chłopak w znakomitym aktorskim wykonaniu Edwarda Rączkowskiego oraz debiutującego na scenie im. Słowackiego Jana Prochyry. Ileż w ich postaciach dowcipu — w gestach, mimice, głosie; ileż szczerego, prawdziwego humoru! W tych partiach też najwyraźniej ujawnia się — wprowadzając rodzaj stylizowanej awary — nowy

przekład szekspirowskiej sztuki pióra Bohdana Drozdowskiego.

Aktorstwo jest mocną stroną krakowskiej „Opowieści zimowej”. Para protagonistów: Hermiona — Anna Lutostawska i Leontes — Wojciech Ziętarski prezentuje sztukę aktorską o wyrafinowanej wręcz finezji. Każde słowo, każde jego załamanie ma swą głęboką wymowę; każdy ruch ręki, każde spojrzenie wzbogaca psychologicznie postaci. Obrazując w zasadzie sceniczne typy o zdecydowanym rysunku: czarne-białe, złe-dobre, potrafili oni wydobyć z nich tyle ludzkiej prawdy, tyle szczerości, że nie tylko wzruszają ale też — zastanawiają. Jakże np. bogato w psychologiczne niuansy odegrana została przez Ziętarskiego scena wyrzeczenia się noworodka. Jak przejmująco Lutostawska-Hermiona — nerwowo krążąc po scenie niby po tarczy zegara — ukazuje swe przeżycia, związane z wyrokiem sądu i wyrocznią Apolla. Jak urokliwie prezentuje w drugim scenicznym wcieleniu obraz Perdity, niby smętna Ofelia rozdającej gościom polne kwiaty...

Poprzestańmy na tych dwóch parach, bez wątpienia wysuwających się na czoło wykonawców. Sporo jeszcze dobrego aktorstwa przynosi spektakl „Opowieści” (Halina Gryglaszewska — demoniczna Paulina!); niekiedy też w rolach zupełnie drobnych. Jak zawsze w teatrze, są i role słabsze, ale i one wtapiają się w całość świetnego ensemble'u bez szkody dla pięknego, ciekawego i niepokojącego — jak sama „Opowieść zimowa” — nowego przedstawienia Krystyny Skuszancki, która do listy swych licznych szekspirowskich inscenizacji przydała oto nową. Czternastą z rzędu!